

Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (35)

(fragmenty)



### Stary list

Wśród listów do Rybowicza zaplątał się też mój, odesłany mi w stanie wojennym z Ośrodka dla Internowanych w Załężu koło Rzeszowa i prawdopodobnie ze względów cenzuralnych niedostarczony do rąk Janka. Przepisuję go, bo oddaje atmosferę tamtych lat. Rybowicz był internowany ja nie. Niektóre zdania listu są sformułowane w języku ezopowym, mimo to nie dotarły do rąk adresata, może chodziło o dobre wiadomości na temat Wałęsy?:

„Kochany Jasiu!

Nie denerwuj się, bo na razie mało kto z pisarzy drukuje. »Kultura« i tym podobne pisma literackie jeszcze nie zostały odwiezione. Moje »Wieści« ruszyły wczoraj, pewnie w tych dniach ruszy też »Tygodnik Kulturalny«. Wierszy Ci na razie nie dam, bo mam tylko 2 czy 3, a ja chciałbym Ci zrobić całą kolumnę, jak przystało na pisarza całą gębą, jakim jesteś. Do diabła! – nie ubliżaj mi, bo takim tchórzem to ja znów nie jestem, o czym chyba wiesz. Myślę, że wyjdiesz niedługo na wolność i wtedy będziemy mogli więcej i szczerzej pogadać (chyba że zamierzasz bryknąć na Zachód jak Hłasko czy Pastuszek, ale o to Cię nie podejrzewam), także o ewentualnych drukach czy o stypendium; musisz to sobie raczej sam osobiście załatwić.

Na razie żyjesz na wkie państwowym i czego Ci więcej trzeba!? A ja tu muszę na Ciebie pracować. Tak w ogóle to zapowiada się socrealizm w literaturze. Może jednak do tego nie dojdzie, Bóg jeden wie... Etos walki należy zastąpić etosem pracy, romantyzm – pozytywizmem, ot co...

A Ty, Jasiu, w swoich opowiadaniach nie szanujesz ludzi pracy; raczej podobają Ci się niebieskie ptaki spod kiosku z browarem. Więc będziesz musiał zmienić bohatera; nie żadni tam pijackowie, lecz Andrzejowie Radkowie. Jasne!?

»Wieści« są trochę większe i nowocześniejsze graficznie. W 2. numerze zamierzam puścić swoje tłumaczenie wierszy poety komunistycznego Bertolda Brechta i to będzie mój – nie mój debiut »poetycko-wojenny« (wiersze miały wymowę antytotałarną i antywojenną, w domyśle były aluzją do działań generała Jaruzelskiego – dlatego dodałem ironicznie, że chodzi o poetę »komunistycznego« – przypisek po latach – J.B.). Pisał prosto jak gwóźdź i niektóre rzeczy na ten czas znakomite. Nie wiem jednak, ile mi ich opublikują. Jeśli do miesiąca Cię nie puszcza z Załęża, to zrobię Ci ze starych wierszy (z tomiku) kolumnę. Napisałem do paru ludzi, między innymi do Sandauera, z prośbą o tłumaczenia Rilkego, do Białoszewskiego, z którym się lubimy, do Kamieńskiej (nie wiem, czy przyśle), do księdza Twardowskiego.

To byłyby moje zamierzenia na przyszłość. Jasiu, nie obawiaj się, nie myśl, że jak Ty siedzisz wśród klawiszy, to my wszyscy »niesiedzący« – siedzimy przy maszynie i klepiemy w klawisze. I że strasznie dużo przez ten czas wyklepiemy. Nie gorączkuj się – pewnie na Twoim miejscu by mnie jeszcze większa cholera brała. Wałęsa, słyszałem, w dobrej formie, zadowolony, coś wreszcie zaczyna czytać; gra w karty i w ping-ponga ze strażnikami. Zresztą on był zawsze w porządku; to genialny samorodek, tylko książek nie czyta, ale i to mu trzeba wybaczyć, choć dla nas literatów nieprzydatny i gdyby więcej było takich facetów, to byśmy nie sprzedali ani jednego egzemplarza.

Otrzymałem Twoje dwa listy. Z Twoim ojcem w Lisiej Górze wypilem pół »wora« (postawił!). Za to z tobą ani grama, ale mam nadzieję, że jeszcze nadrobimy. Myślę, że przez parę lat napisałeś tyle (tak dużo!), że należy Ci się zasłużony urlop. A nawet przerwy w pisaniach są higieniczne i konieczne, bo w przeciwnym razie »zliteracisz się«. Poza tym, podejrzan, gdy człowiek tak pisze bez przerwy. Oczywiście piję do Ciebie, jak się domyślasz, pewnie trochę z zazdrości. No i chcę Cię trochę podenerwować, bo nie uważam, że jak jesteś internowany, to i »nietykalny«. Pewnie już niezadługo się spotkamy, jak co, to zaraz przyjeżdż do Krakowa, będziesz mi mógł wtedy odpłacić za te głupie żarciki i przytyki.

Ściskam Cię: Józef Baran, Kraków-Rzeszów, 3 marca 1982”.

### 10-15 września

Druga edycja Harasymiadu w Bieszczadach. Wdowa po poecie zaprosiła do „Bieszczady wspomnień” Adama Ziemiańszczyzny, słowackiego poetę i tłumacza... i zwierzyńskiego barda Aleksandra Kobylińskiego (ksywa Makino). Przeczytałem napisany na tę okazję tekst: „Harasymowicz w czyśćcu”.

Mówiłem, że dziś ten najwybitniejszy powojenny poeta nurtu wyobraźniowego, którego nazwisko wymieniano jednym tchem obok Białoszewskiego, Szymborskiej, Herberta, księdza Twardowskiego, Różewicza – znajduje się wciąż w literackim czyśćcu

i nie wiadomo, czy jego wspaniałe wiersze, szczególnie te z naturą i przyrodą w tle, wychyną stamtąd, czy będą powoli pogrążyć się w niepamięć. Moim zdaniem, gdy ruchy ekologiczno-naturystyczne urosną w siłę, Harasymowicz ma szansę stać się ich poetyckim sztandarem...

Dzięki staraniom Marysi Harasymowiczowej właśnie na Przełęczy Wyżnej pod Połoniną Wetlińską stanął pomnik upamiętniający barda Bieszczadów, Karpat i Bieszczadów: dwa głazy tworzące symboliczną bramę. W ubiegłym roku, w dziesiątą rocznicę śmierci „Harasy” biblioteki w Komańcze i w Mikowie ufundowały kamienne tablice. Na jednej z tych tablic wyryto fragment wiersza Jurka:

*Kiedy jak buki na mroź serce mi pęknie  
Położcie mnie na wóz z widokiem na Bieszczady  
Na wielki pożar gór, na wielką jesień  
Którą sam roznieciłem pisaniem  
Niech ten wóz sam jedzie w zawieję liści Niech  
tam na wieki zostanie*

### U Zielonków

Trzy dni pobytu u Zielonków w Habkowicach, w samym sercu Bieszczad, gdzie jakoś „wyszy” ze mnie dolegliwości żołądkowe, w czym zapewne dopomógł mi sok jagodowy Tereski i pieprzowo-jałowcowe nalewki Romana. Był też Adam Ziemiańszczyzny, który nazbierał i ususzył mnóstwo prawdziwków. Dwa dni przepięknej pogody, świerszcze na połoninach, karpie w stawie, wyprawy do Sinych Wirów, cerkiewki w Łopience oraz zarośnięte grabami wsie połemkowskie. Wieczorami ognisko na polanie, miliony gwiazd nad głową. Roman jest zastępcą nadleśniczego w Cisnej, więc uciął nam przy ognisku interesujący wykład o polityce ochrony lasów oraz zasadach łowieckich. Mogę teraz na myśliwych patrzeć mniej krytycznym okiem. Długie kilkukilometrowe wycieczki w góry. Rozmowy o Bieszczadach i „bieszczadnikach”. Zielonkowie mieszkają tu jak u Pana Boga za piecem, wychowali czwórkę dzieci. Nadzwyczaj gościnni, przez ich dom w dolince otoczony lasami i górami przewija się mnóstwo gości z gitarami, bo piosenka i poezja jest tu w cenie. Roman sam pisze i wydał nawet tomik. Tereska za to dużo czyta i jest dobrze zorientowana w literaturze.

Z Adamem, który robi się coraz cięższy, choć gdy sobie wypije i ma dobry humor, po staremu potrafi unieść się lekko nad swoim bytem – mieliśmy znowu okazję pobyc i skonfrontować tak nieraz różne poglądy na różne sprawy. Bez względu na te różnice, zawsze ceniłem go za wspaniały talent literyczny.

cdn.

